WICI WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK II — WIELKOPOLSKA MARZEC 1932 — NR. 3 (6)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI — Redaktor: MARJAN TURWID

ZYGMUNT WASILEWSKI:

ZAGADNIENIA „REGJONALIZMU"

I.

Zacznę od pewnych danych historycznych i wspomnień.

Pod koniec ubiegłego stulecia powstał w naszym kraju ruch ideowy w kierunku podnoszenia poziomu cywilizacyjnego na prowincji. Chodziło nadewszystko o lud wiejski, aby go w drodze oświaty zbliżyć do sfer oświeconych i uruchomić jego sumienie obywatelskie. Mam na myśli usiłowania w zaborze rosyjskim. Jednocześnie jednak miano na uwadze inteligencję, mieszkającą na wsi i po miasteczkach; szukano na prowincji sił, któreby niosły sobie samopomoc, któreby własną inicjatywą, bodaj wysiłkiem bohaterskim, ale przedewszystkiem pracą kulturalną, wyrwały z marazmu chore już, pozbawione opieki własnego państwa, społeczeństwo.

Ten ruch ideowy począł się w „Głosie" warszawskim (1887—1899); wynikał on z ruchu ogólniejszego, któremu popęd dawał silny wzrost samopoczucia narodowego. Tak zaczyna się fala odrodzenia myśli narodowej, od wołania: „wstawajcie, którzy śpicie i nic nie wiecie, że rodzi się siła i nadzieja".

Ten zwrot umysłów do rzeczywistości zaczął się już wcześniej, w czasach pozytywizmu w literaturze i sztuce, kiedy Dygasiński z jakiegoś przeczucia (nie był przecie działaczem politycznym) dał pochop do studjów nad ludem, kiedy Gierymski malował realistycznie Powiśle, kiedy Witkiewiczowi rodziło się w oczach Podhale („Na przełęczy") itd.

W „Głosie" głównym tematem był lud, młodzież tworzyła związki tajne w celu poznawania ludu i szerzenia oświaty (słynny „Zet", którego tradycjami dotąd żyjemy). W latach 1890—91 w „Listach do przyjaciela na prowincji" dałem początek ankiecie, jak poruszyć do życia umysłowego inteligencję prowincjonalną. Wtedy to symbolizowało się prowincję jako „Obrzydłówek" (z noweli Żeromskiego), który wszedł w przysłowie. Był w tych listach skromny program praktyczny:

1) budzić ambicje prowincjonalne (lokalne),
2) zakładać miejscowe muzea, jako magazyny naukowe, jako stałe kolekcje oświatowo-pedagogiczne, z tablicami złotemi, na które wpisywałoby się nazwiska ludzi miejscowych dla kraju zasłużonych.

Rozwinąłem tę myśl szerzej i szczerzej, niż to można było zrobić pod cenzurą w „Nowej Reformie" Krakowskiej w roku 1892, a potem w broszurze „W sprawie oświaty ludu wiejskiego" (Kraków 1892). Drugą część tej broszury poświęciłem idei pracy naukowej lokalnej, któraby mogła *zatrudnić wszystkie siły intelektualne lokalne i obudzić, przez działanie, miłość do kąta rodzinnego, wytworzyć więź uczuciową ze środowiskiem, obudzić ambicję współzawodnictwa o lepsze z innemi lokalnościami.*

Przytaczałem obszernie przykład działalności Groult'a we Francji (z Lisieux, Calvados), który od r. 1876 do r. 1890 założył w południowej Francji i w Algierze stokilkadziesiąt muzeów prowincjonalnych, wydając przytem specjalne czasopismo. Motywami działalności Groult'a było przerażenie na widok pożerania prowincji przez wielkie miasta. Dzwonił na alarm, a ratunek widział w decentralizowaniu ognisk cywilizacji.

Ideą tą bardzo się przejął Kolega mój Stefan Żeromski, a ślady tych zainteresowań jego znajdują się w jego korespondencji i artykułach. (Ob. książkę o Żeromskim Noyszewskiego, „Elegje" w wyd. Borowego), a potem w broszurze o snobiźmie.

Ruch tamten, jako postać organicznej pracy narodowej wydał dobre rezultaty, któremi jednak nie będę się tutaj zajmował, — i przetrwał wojnę. Musiał przetrwać, a nawet rozwinąć się w warunkach niepodległości, bo jest psychiczną cząstką dążeń do odrodzenia narodu. Ale — i tu jest moment ważny — ruch ten splątał się z innem dążeniem, mianowicie ze spekulacją na separatyzm. Nazywam to dążenie spekulacją, bo wypływa ono z doktryny liberalistycznej wyzwalania jednostek i grup z „ucisku" cywilizacji narodowej.

Rzecznicy tego hasła, nastawieni zasadniczo odśrodkowo, wychowani w atmosferze dążeń międzynarodowych, marzący o Europie kantonalnej, nie zdają sobie najczęściej sprawy z tego, w jakiej mierze doktryny ich zależne są od wpływu czynników politycznych zewnętrznych, którym zależy na tem, aby Polska (szczególnie Polska) nie była tworem cywilizacyjnie jednolitym.

Hasło to brzmi: — regjonalizm.

Żaden wyraz **nigdy** nie jest szkodliwy sam przez się. Chodzi o pojęcie pod spodem, — o rzecz samą. Można przyjąć ten wyraz do słownika i obrotu potocznego, ale trzeba wiedzieć jaką mu dać treść.

„Regjonalizm" w znaczeniu separatystycznem jest u nas absurdem, nawet zbrodnią polityczną, a gdy go powtarzamy bez zastanowienia w tym charakterze — jest snobizmem, uwłaczającym godności cywilizowanego Polaka, który przecież powinien

rozumieć elementarny interes Polski. Zostawić trzeba to pojmowanie międzynarodówce, żydom, wędrownej szkole p. Coudenhove-Calergi, jeśli komu ta szkoła przynosi zaszczyt. Poczciwi Polacy biorą się na fałszywe hasła uczuciowo. Mianowicie w tym wypadku tłumaczą im, że wszelkie formy unijnego stosunku są wyższe od posiadania integralnego. Róbcie więc separatyzm, wywalczcie dla regjonu autonomję cywilizacyjną i polityczną, oderwijcie go od całości, aby potem się z nim złączyć przez federację, czy unję. Nie dopowiadają tylko prawdy: — aby się w rezultacie z tym regjonem rozstać nazawsze, oddawszy go pod cudze wpływy. Ideolodzy tego typu uczeni są historji tak, jakoby dawne nasze unje nie były kompromisem dziejowym, z konieczności ówczesnej wypływającym, lecz modą na unję...

Trzeba się więc orjentować, o jaki regjonalizm nam chodzi, do czego dążymy: czy do osłabienia więzi moralnej między ziemiami, czy też do konsolidowania ich i spojenia. Czy mamy z dziejów robić centryfugę, czy też chcemy wykonywać przekazy dziejowe Chrobrego, Łokietka, Kazim. Wielkiego. To nie jest bynajmniej alternatywa do politycznego wyboru, lecz zagadnienie sumienia narodowego, bez którego *do żadnej pracy cywilizacyjnej* zabierać się nie można.

C. d. n.

Warszawa, 27. II. 1932.

STANISŁAW HELSZTYŃSKI:

(Z cyklu: „Gniezno i Ziemia Gnieźnieńska")

SPIŻOWE DRZWI KATEDTRY

Kohinoor rzeźby naszej, witraż w średniowiecze,
szyb potajemny, którym duch w królestwo cudu
wkracza, w świat legend, gdzie się dzieckiem jest bez
i w rzeczy boskie wierzy się tak jak w człowiecze. [trudu

Przy otwieraniu dźwięczy zbroja Krzywoustych
i na postaciach błyszczy uśmiechów poświata,
w której książę oglądał, chyląc się, twarz dziada,
gdy ciało męczennika wiódł do progów pustych.

Chciałbym by słowa moje miały wagę taką,
tak przykuwały widza i w takie go wnętrza
wprowadziły, jak drzwi te, sezamowe wrota.

Za ciało męczennika król dał wagę złota:
ja dałbym dziesięć, gdyby wola nieb najświętsza
pozwoliła mi ryć tak pieśni mojej zakon.

CZTERNAŚCIE KAPLIC KATEDRY

Miarowe kroki moje budzą raz wraz echa
w nawie głównej i bocznej. Upojony chodzę
jakby po nekropolów jakichś cichej drodze
i w uszach anamnezy słyszę z czasów Lecha.

Arcykapłanów tylu oglądam w marmurze,
że zmęczony patrzeniem na herby i mitry,
ołtarze pozłacane, ściany i sufity,
gdy promień padnie z okna, oczy nagle mrużę.

Próżno rysuję w myśli deseń każdej kraty,
tyle ich tutaj, każda tak od drugiej różna
i tak subtelnie kuta, że — chociaż usłużna —

rwie się kolejność myśli. Tylko drzwi i kraty
tuż przy kapitularzu, lśnią dotąd w pamięci
piersią harpij — półkobiet, która — naga — nęci.

ANIELA KOEHLERÓWNA:

WŁADYSŁAW MOTTY

ARTYSTA I LITERAT

W życiu artystycznem i literackim Wielkopolski, w drugiej połowie 19-go stulecia wybija się na czoło — Władysław Motty, jako znakomity rysownik ilustrator i literat.

Niezwykła to postać, zdumiewająca polotem ducha i fantazją — a przecież tak zapomniana.

Na gruncie wielkopolskim, ściśle biorąc, poznańskim, artysta żył i pracował. Tu nietylko działał, jako świetny rysownik i ilustrator, lecz jako dziennikarz i dramaturg.

Władysław Motty pochodził z rodziny francuskiej, przed 125 laty osiadłej w Wielkopolsce i zaszczytnie zapisanej w życiu kulturalnem i społecznem. Był wnukiem Jana Mottego, zasłużonego wydawcy „Modlitewnika Nawojki" a synem Marcelego, tak cenionego autora „Przechadzek po mieście Poznaniu". Urodził się 6. kwietnia 1851 r. w Poznaniu. Przyniósł na świat naturę artysty. Rysował od lat dziecięcych, to też ukończywszy gimnazjum Marji Magdaleny poświęcił się sztuce. Studjował najpierw w Berlinie, potem w Akademji Sztuk Pięknych w Monachjum. Jednakże za namową rodziny przerzucił się z dziedziny sztuki do suchej nauki prawa. Lecz prawo nie odpowiadało jego artystycznej naturze — dusił się wskutek zbyt logicznego sposobu myślenia. Rzucił więc zawód, który miał mu zapewnić byt i powrócił na łono sztuki.

Po krótkim pobycie w Warszawie, wyjechał do Paryża, tej metropolji świata, ideału wszystkich artystów. Żył tu wśród kolonji artystycznej polskiej i francuskiej — i co świadczy o niezwykłym jego talencie — na szerokiej arenie europejskiej umiał sobie zyskać pracę i uznanie. Kamil Flammarion prosił go o ilustracje do swych dzieł a o rysunkach Mottego wyrażał się z największem uznaniem.

Z Paryża powrócił Motty do rodzinnego Poznania i tu pracował dalej w dziedzinie ilustracji, pozatem zaprzągł się do pracy literackiej i publicystycznej. Wiódł życie pracowite. Rysował, pisał artykuły polityczne, feljetony, krytyki teatralne i wystaw sztuki. Choroba od lat kilku tocząca organizm przedwcześnie

---

Teodor Tałuna:

CZY WIDZISZ TEN KAMIEŃ?...

Czy widzisz ten kamień rzucony w pół drogi
Pokryty błotem? — — —
Bezradnie się wije w skarzącem omdleniu
Pod kół ciężarnych obrotem — — —
Kto bądź jesteś, podnieś go człowiecze!
Inaczej cios brutalnej nogi:
Kamień skruszony w niepamięć rozwlecze. —
Podnieś i rzuć go w złocone chrzęsty zbóż . . .
Daleko od spylonej hałasem drogi,
A gdy kiedyś się udasz w wędrówkę dusz
Może na nim spoczniesz, lub oprzesz swe nogi. —

zabrała artystę. Zmarł 25. lutego 1894 roku.

Owoc twórczości artystycznej Mottego jest niezwykle obfity. Obejmuje setki szkiców i rysunków.

Talent i niezwykła fantazja artystyczna odzywały się w nim od lat dziecięcych. Do ukochanych tematów należały baśnie arabskie Tysiąc nocy i jedna, do których przez całe życie powracał. Z kompozycjami na większą skalę wystąpił w „Legendach polskich, litewskich i ruskich“ do tekstu Lucjana Siemieńskiego. Ukazały się one w Poznaniu w latach 1880/81 nakładem Konstantego Żupańskiego. W legendach znalazł artysta wdzięczne pole dla fantazji i swej wybitnej indywidualności. Bije też z Legend bogactwo kompozycji, oryginalne ujęcie tematów, urok poezji i czar tajemniczości „Widmo w zamku rydzyńskim“ i „Pan Przyjemski w Koźminie“ na zawsze pozostają w pamięci widza. Artysta z przedziwnym artyzmem i mocą zaklął w nich ducha podań wielkopolskich.

W kilka lat później ilustrował Motty wraz z Juljuszem Kossakiem i Walerym Eljaszem „Album wojska polskiego“, wydane ku czci Powstania Listopadowego. Prócz tego wydał Album wojska, z dziesięciu tablicami, już tylko własnych kompozycji. Lecz ten dział kompozycji najmniej mu odpowiadał. Był to dla niego świat zbyt realny. W świecie fantazji czuł się artysta dopiero naprawdę sobą i najlepiej wypowiadał swe artystyczne credo.

Ilustrował Motty dzieła Flammariona, powieści francuskie, bajki niemieckie, czerpał obficie z literatury polskiej. Rysunki swe zamieszczał w Tygodniku Ilustrowanym, Kłosach, Wędrowcu i Biesiadzie Literackiej.

Lecz Motty jest nietylko artystą. Jest i literatem. Jak twórczość artystyczna, tak literacka jest odbiciem duszy, gorących porywów i pragnień przepełniających serce. Nie pozostawił Motty pamiętników w dosłownem tego słowa znaczeniu, lecz i w utworach jego literackich nie trudno doczytać się wspomnień osobistych i przeżyć własnych.

Ciekawą kartę w życiu i twórczości Mottego stanowią Tatry. Odwiedzał je kilkakrotnie. Za czasów Mottego było Zakopane, jakże odmiennego niż dziś oblicza. Z Krakowa jeździło się tradycyjną „furką“. Podróż była romantyczna. Odległość i niewygody nie odstraszały nikogo.

Kiedy w roku 1885 po powrocie z Paryża odwiedził Motty „ulubione Tatry“, pisał, że pierwszy to raz zdarzyło mu się część drogi z Krakowa do Zakopanego odbyć za pomocą kolei żelaznej. Wrażeniami z tej wycieczki dzielił się z czytelnikami „Dziennika Poznańskiego“ w feljetonach p.t. „Z podróży



WŁADYSŁAW MOTTY

bez celu“. Opisując wpada — jak pisze — w styl malarsko-opisowy. Z tem większem zaciekawieniem czyta się wrażenia artysty, tem cenniejsze jego odczucie piękna przyrody tatrzańskiej i odbicie jej w twórczości artystycznej w czasach — kiedy żalił się Witkiewicz, że Tatry, tak niedalekie Krakowa, z całym przepychem i dziwnością swoich barw i kształtów, nie interesowały wcale krakowskich malarzy. Zachwycał się artysta sławną Pańszczycą u stóp Krzyżnego. „Jest to najdziksza w Tatrach — pisał — a kto wie, czy nie pod słońcem dolina... warto tam być temu, co szuka wrażeń smętnych, ponurych, grozą przejmujących“. Widok rozległy ze Świnnicy wyrywa mu okrzyk: „Tu ze szczytu Świnnicy nasza kula ziemska bardzo a bardzo pięknie się przedstawia — możnaby uwierzyć, że nie kłamie i palnąć dytyramb na cześć lubej tej planety. Przyjacielu Flammarionie! miałeś ty słuszność, mówiąc mi, że uroczo ona wygląda — widziana het z księżyca lub Jowisza!“

Piękna przyroda tatrzańska, dzika, mniej znana i dostępna wówczas, odpowiadała naturze i psychice Mottego. Odnajdujemy też oddźwięk widoków tatrzańskich w twórczości jego artystycznej i literackiej.

W r. 1891 napisał Motty dramat na tle współczesnych stosunków p. t. „Demon miłości“, grany po raz pierwszy w Teatrze Polskim w Poznaniu, dnia 24. października 1891 r. Niezwykłą dewizę położył autor na czele swego dramatu: „Rozbicie i zagłada czycha zwykle tam, gdzie szukamy szczęścia“. Idea przewodnia dramatu streszczająca się w słowach: „że miłością rządzi demon, że prawdziwe uczucie idzie na marne, że ono nie uszczęśliwia ale zabija“ — oburzyła krytykę. Uznano ją za niemoralną a dramat za karykaturę i parodję dekadentyzmu polskiego. Tylko Władysław Rabski, młody wówczas krytyk, a później tak świetny feljetonista, docenił wartość dramatu, jako studjum psychologicznego. Podniósł oddanie najdyskretniejszych tonów ludzkiego serca i trudnej analizy rafinowanych i chorobliwych stanów ówczesnej psyche. A subtelna analiza stanów duszy, do której dziś przywykliśmy, była wówczas w literaturze naszej nowością. W rok po „Demonie miłości“ wystąpił Motty z drugim dramatem pt. „W zapasach z losem“, granym w Poznaniu 19. marca 1892 r. Jeszcze przed napisaniem dramatów ogłosił powieść pt. „Ibrang Hoisthohl z zapisków szukającego ideałów“. Drukował ją w Domu Polskim, piśmie beletrystyczno - naukowym w r. 1888/89.

Nie trudno domyślić się autora w głównej postaci powieści: Edwardzie. Kreśli on dzieje swych przeżyć wewnętrznych, przeprowadza samoanalizę ostrą i surową. Z każdego słowa bije melancholja, tęsknota za ideałem w życiu — a jako owoc

---

José Maria de Hérédia: Tłumaczył Allan Kosko

HORTORUM DEUS

Zajdź, proszę. Słupy moje pobielone świeżo.
W cichym, rozsłonecznionym półmroku altany
Cień jest milszy. Powietrze wonieje tymianem,
A kwiecień usłał ziemię promienną odzieżą.

Zdobią mnie pory roku, co kolejno bieżą:
Oliwki, źrzałe grono lub kielich wiośniany.
Ranne mleko pokrywa jeszcze skopka ściany,
Gdy znowu kozie wymię wyżymam nad dzieżą.

Pan tej zagrody czci mnie. Jestem tego godny.
Nigdy w niej nie plądrował złodziej, ni ptak głodny,
Bo sadu tego strzeże dobrze moje imię.

Chłopcy są rośli, żona skromna — zasię w ręku
Męża, co wieczór tańczą wśród jasnego brzęku
Monety zarobione na jarmarku w Rzymie.

gorzkie rozczarowanie. W duszy Mottego płonęła iskra twórcza. Może ta twórczość łamała się czasem, szła po linji zbytniego umiłowania tematów makabrystycznych. Lecz był to artysta nieprzeciętnej miary. Osnuła go mgła dziwna niepamięci. Na szczęście rodzina przechowała ze czcią bogatą spuściznę artystyczną i wystawa w Poznaniu, wydobyła z zapomnienia tego świetnego rysownika, ilustratora i autora wielkopolskiego.

STEFAN PAPÉE:

PRZYBYSZEWSKI DLA MŁODZIEŻY

Współcześni uważali Przybyszewskiego za rokoszanina, bluźniercę, demoralizatora i ucznia szatana. W jego „obłędnym" tańcu miłości i śmierci dostrzegano wyłącznie apoteozę najniższych instynktów, odbicie ohydy „nagiej duszy". Wykreślano z odrazą nazwisko jego z literatury polskiej, zakazywano nawet wymawiać je w szkole. Piołunem przyprawiano wino, które pił Przybyszewski i raczono go zakalcem osławienia i przykrej złośliwości. Dopiero z perspektywy historycznej uwydatnia się właściwe oblicze poety i Przybyszewski powraca na jedno z czołowych miejsc w dziejach literatury polskiej, co więcej, mówi się o nim nawet jako o pisarzu, przeznaczonym na lekturę dla młodzieży.

W podręczniku Szyjkowskiego podano fragment „Nad morzem", w wypisach „Polskiej literatury współczesnej" Lama do fragmentu z tego poematu dodano jeszcze urywek z książki „Szopen a naród". Czy jednak naprawdę do tych tylko dwóch wyjątków trzeba się ograniczyć? Czy Przybyszewski tylko w tej postaci może przemówić do młodzieży? Czyżby to były jedyne okruchy jego bogatego dorobku?

Nie wolno zapominać przedewszystkiem o wspaniałym szkicu pt. *„Z gleby kujawskiej"*, świetnie omawiającym twórczość Kasprowicza. Słusznie i pięknie powiedział o nim B. Chrzanowski:

„Pierwsze to obszerne opisy kujawskiej ziemi w naszej literaturze, kreślone przez mistrza słowa, pierwsze też więc w literaturze świata, pierwszy w ten sposób tej ziemi, wielkopolskiej ziemi, oddany hołd, pierwsza — jej apoteoza".



Wł. Motty — Widmo w zamku rydzyńskim

W twórczości Przybyszewskiego mamy takich hołdów, składanych Wielkopolsce więcej i trzebaby młodzież, zwłaszcza młodzież tej ziemi, bliżej z niemi zapoznać. Do wyboru „Pism" wszedłby więc również fragment z „Synów ziemi", ustępy z książki „Szlakiem duszy polskiej" i ustęp z „Poznań ostoją myśli polskiej".

Pomoc w wyborze urywków da nam np. praca St. Kolbuszewskiego pt. „Motywy regionalne w twórczości Przybyszewskiego".

O znaczeniu Przybyszewskiego jako meteora Młodej Polski, który skupiał koło siebie nasze życie literackie i artystyczne z początkiem XX-tego wieku, powiedzą najlepiej fragmenty wspomnień, wybrane z dwóch tomów „Moich współczesnych", fragmenty często porywające treścią i stylem, a wybornie wprowadzające w całą epokę literatury.

W wyborze pominęliśmy powieści Przybyszewskiego jako rzeczy dla młodzieży nieodpowiednie, a co więcej artystycznie słabe i przebrzmiałe. Z dramatów dałoby się prędzej przytoczyć kilka charakterystycznych scen np. ze „Śniegu", czy z „Odwiecznej baśni".

Kuratorjum Okręgu Szkoln. Poznańskiego planuje podobno wydanie „Wyboru pism St. Przybyszewskiego dla modzieży".

Umiejętne opracowanie takiej antologji i celowe jej objaśnienie powinno się stać początkiem nowej dobrej sławy znakomitego pisarza, najlepszem uczuciem i utrwaleniem jego wielkich zasług i ważną pozycją w nauczaniu regjonalizmu w Wielkopolsce.

A. SZLESZKOWSKI:

KWITNĄCE OZIMINY

(Z cyklu: „Wielkopolskie klechdy i podania")

Żył hen przed wielu, wielu laty, pan możny i bogaty, dziwnie dobry i dziwnie miłościwy, co zwał się Tomaszem z Zielińca*). Jak bardzo kochanym przez Boga i przez ludzi musiał być ten człowiek, poświadczyć może zdarzenie, że po jego śmierci kościół policzył go w poczet błogosławionych. A uczynił to na skutek licznych cudów, jakich dokonał ten niezwykły człowiek za życia i po śmierci.

Życie całe tego świętego człowieka było tak bardzo proste, tak bardzo pokorne i pełne cnót bohaterskich umartwienia i miłosierdzia, że współcześni jemu nie mogli wyjść z podziwu słysząc jak ten pan z panów srodze się biczuje, długo pości i żebrakom nogi myje. Tradycja ten podziw o tej promienistej, niezwykłej a jednak historycznej postaci, jeszcze do dziś dnia przechowała w złotych legendach.

Ona to głosi, że dla poddanych swych był błogosławiony Tomasz kochającym i wyrozumiałym ojcem. Nietylko, że ich nigdy nie uciskał i nie krzywdził, ale owszem, pomagał im w czem tylko mógł: chadzał do ich chat, pocieszał w smutku, leczył w chorobie, budował po pożarach, wspomagał ich grosiwem sowicie, nie

*) Zieliniec — wioska w powiecie wrzesińskim.

bacząc na chciwe a zazdrosne syki żony, która ponoć była wielką sekutnicą i dusiworem. To też chłopi pod „panem Tomaszem" mieli się wcale dobrze i mogli żyć wcale dostatnio i uczciwie.

Trafiło się przecież jednego roku, że zboże „sypało" mniej obficie niż po inne lata, grady powybijały żyto, tatarka na kaszę też licho plonowała, a perczysków jeszcze z Ameryki nie byli przywieźli. To też dawno nie widziane, przeraźliwe widmo głodu stanęło u progu zagród zieliniecklch wieśniaków. Na spozimku żywiono się już tylko brukwią, a na przednówku głodowa zmora zaczęła naprawdę zaciskać swe zimne palice koło wychudłych gardzieli biednych ludzi. Istny pomór głodowy padł na całą okolicę. Nie było już co jeść. Ludzie z głodu zaczęli umierać, bo zapasy komory swojej i pańskiej wyczerpali oddawna. Sam „pan Tomasz" po kilka dni nie miał kęska chleba w ustach.

Była wtedy na świecie śliczna, radosna wiosna. Słońce świeciło promieniście, jakby nie widząc niedoli ludzkiej. Na polach falowały bujne, wspaniałe łany zielonej oziminy, która zapowiadała świetny po głodowym roku, nie znany dotąd urodzaj. Oziminy złociście kwitły, a lud biedny głodował straszliwie. — „Kiedy ozimina ta dojrzeje — mówili wieśniacy ze smutkiem w sercu, — to my już chyba pomrzemy z głodu! Nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje!" — I markocili się okrutnie, że ozimina tak powoli rośnie. A ozimina, już na łokieć wysoka, jak bór się kołysała, a promienie słońca szły po niej iskrą słoneczną jak po fali zielonej i burej. — Poszli na skargę wieśniacy do „pana Tomasza" i znaleźli go w jego modrzewiowym dworku, zatopionego w modlitwie. Zaczęli więc przed nim jęczeć a skamłać, że ozimina za powoli rośnie.

Wtedy błogosławiony powstał z klęczek, podniósł na nich swe jasne, promieniste oczy i wyrzekł te dziwne słowa: „Bierzcie sierpy wasze i idźcie na pole za podwórzem, obok mego gumna. Tam zboże na pniu już stoi gotowe do kośby! Niech każdy z was idzie i naścina sobie kłosów tyle, że mu starczy na chleb do czasu prawdziwego żniwa!"

Oniemiały chłopy słysząc taką mowę. Zaczęli na się spoglądać i z pewnem politowaniem na dziedzica patrzeć. Przechodzili przecież niedawno koło tego pola, o którem mówił „pan Tomasz" i jak wszędzie tak i tam widzieli falujące oziminy. Kilkunastu jednak uwierzyło. Skoczyli do chałupy po sierpy, idą za gumno pańskie i patrzą, a tu o dziwo! — błogosławiony ich pan powiedział prawdę. Oto żyto stoi jako bór złocisty, wyrosłe, wysokie na chłopa, a ziarna, które przed chwilą dopiero



Wł. Motty „Baśń"

na mleko zawiązywały się białe, — już twarde i napęczniałe mąką proszą się pod żarna. „Cud, cud, oczywista, że cud!" — zaryknęła gromada i wszystko co żyło, rzuciło się ku łanom. W mig ścięto kłosy, a choć jeszcze inne łany dojrzałe lud przed sobą widział, porzucił je i w triumfie wielkim pierwsze zebrane plony zaniósł przed ganek.

Przed dworem stał jeszcze rozpromieniony „pan Tomasz" w otoczeniu całej reszty chłopów, która nie uwierzyła jego słowom i nie pobiegła na żniwa. Skoro ujrzeli kłosy zrozumieli wszystko. Poznali swój błąd, padli przed świętym na kolana i błagać zaczęli o przebaczenie. Błogosławiony się do nich tylko miłościwie uśmiechał.

Zerwali się tedy z klęczek. Ale kiedy zamierzali pójść w ślady szczęśliwców - sąsiadów, objuczonych ziarnistą zdobyczą i poszli z sierpami na pole, — ujrzeli na tem samem miejscu zamiast dojrzałego żyta: oziminę zieloną, w słońcu falującą, jaką widzieli byli z rana. Ze smutkiem się przekonali, że święty dla niewierzących cudów czynić nie chce.

ZOFJA BEILMANNÓWNA:

NIEDŹWIEDZIE
W POWIECIE CZARNKOWSKIM

...„Już mnie strach bierze, gdy pomyślę, że za kilka dni będzie znów



Ilustracja do artykułu: „Niedźwiedzie w powiecie czarnkowskim"

Wielkanoc, a z nią i drugie święto. Od rana dyngus, po południu niedźwiedzie. Wszystkie łachy nam pomarnują!" — rzekła Nisia[1]) Furmanowa[2]) do swej przyjaciółki, Pelasi[1]) Kostykowej[2]), gdy razem szły w palmową niedzielę do Lubasza na sumę.

— „Ja się tam ani dyngusu, ani niedźwiedzi nie boję, — rzekła Pelasia — ale co prawda, to prawda. Te chłopaki to jakby zawsze w drugie święto rozum stracili. Przyjdą z dyngusem, to obleją cię wodą, że ani suchej nitki na tobie nie zostawią. A najgorsze to już te niedźwiedzie! Jak się wpakują do izby, to choćbyś miała nie wiem jak chędogo, muszą ci wszystko powalać: słomy naproszą, błota nawnoszą, a czego się dotkną, to ubrudzą."

— „Nie wiesz kto tamtego roku był za kominiarza? Tak ci mnie umurzył, że ledwie domyć się mogłam."

— „A skąd ja mam wiedzieć, kto to był? Czy oni kiedy się wydadzą, kto chodzi z niedźwiedziami? Twarze posmarują sobie sadzami i mieloną cegłą, aby ich nikt nie poznał."

— „A ja jednak zmiarkowałam, że cyganem był w zeszłym roku Dory[1]) Wichrów, a babą Pioch[1]) Torzyńskich. Z tej baby to się najbardziej uśmiałam, tak się ten Pioch umiał „sztelować". Baba rżnęła chłopa swoim sękatym po wypchanym

garbie, że aż się na ziemię powalił. Dziwno, że tych jaj nie potłukła, które niosła w koszyku.

— „A nie wiesz, kto był na koniu? Musiał być już trochę pijany, bo tak wywijał batem, że aż mnie w ramię trafił. Jeszcze się śmiał potem, głupi!"

„Ady nie wyzywaj na niedźwiedzi, bo gdyby ich nie było, tobyśmy wcale nie wiedzieli, że jest Wielkanoc..."

Tak niejedna Nisia[1]), Kadzia[1]) i Wiktorka[1]) łamie sobie główkę nad tem, który to Józek[1]), Selwer[1]), czy Kaźmierz[1]) w postaci niedźwiedzia lub kogoś z jego orszaku wzbudził słuszny jej gniew i rozmyśla, jakby się na winowajcy zemścić. W głębi serca jednak cieszy się, że wkrótce znów niedźwiedzie chodzić będą i przykro będzie jej, jeśli na nią nie zwrócą uwagi.



Ilustracja do artykułu: „Niedźwiedzie w powiecie czarnkowskim"

Młodzież stajkowska zmieniła wiele rzeczy w swej wsi: dziewczęta poobcinały warkocze i noszą fryzury à la garçonne, chustki nie nosi już żadna panna, nawet mężatki młode idą z modą i zamieniły sztywno uprasowany czepek na „kopalusz". Gwarę też już zarzucili młodzi, bo nauczyli się „po pańsku" mówić w szkole — ale niedźwiedzi nie porzucą nigdy, bo — jak powiedziała Nisia Furmanowa — bez niedźwiedzi to jakby nie było Wielkanocy.

To też rok rocznie chodzą w poniedziałek wielkanocny przez całą wieś od pańskiego końca aż do szkoły. Przed nimi i za nimi kręci się gromada dzieci krzyczących, śmiejących się, nieprzytomnych z radości, strachu i podziwu. Jeździec na koniu toruje wszystkim „niedźwiedziom" drogę przez tłum. Ciekawy jest ten jego koń: głowa maleńka, wycięta z drzewa, obita skórą, tułów tworzą miechy upięte, wiszące u ramion jeźdźcy na rzemieniach. Konika tego przechowują chłopacy z roku na rok, a nie wiadomo, jak dawno go w Stajkowie już mają. Wygląda na bardzo starego. Chodzą od domu do domu skacząc, tańcząc, wywijając na wszystkie strony batami i kijami, odpędzając i goniąc zbyt natrętne dzieci, psocąc się wszystkim pannom. Poważnie kroczy tylko najważniejsza postać całego pochodu, niedźwiedź, prowadzony na sznurku przez cygana. Niedźwiedź owinięty jest od stóp do głów słomą — musi mu być gorąco, to też tańczy bardzo powoli — jak prawdziwy niedźwiedź, a cygan przygrywa mu na harmonijce. W pobliżu nich idzie drugi cygan z „planetami". Niesie on dwie klatki: w jednej ma planety, tj. kartki z różnemi przepowiedniami lub mądremi radami na przyszłość. W drugiej dźwiga kota lub gołąbka. Planety sprzedaje cygan wszystkim, którzy ciekawi są swej przyszłości. (Kiedyś dostał ojciec mój w planecie taką radę: Nie rzyń sie wostoń lepi dziewuchą.)

Chodzi też z niedźwiedziami kominiarz. Jego zadaniem jest — tak mi się zdaje — murzyć wszystkie dziewczęta i dzieci. Komplet uzupełniają kilka par dziadów i bab. Zwykle są 2 pary. Jedna rozśmiesza ludzi, bijąc się wzajemnie ogromnemi kijami, a druga chodzi z koszykami po domach i zbiera wszystko, co kto da: jaja, kiełbasę, placek itp.

Tak chodzą przez całą wieś, każdemu niedźwiedź zatańczy, wszystkich rozśmieszą, rozweselą, niektórych też rozgniewają. Mówią bardzo mało, chyba zmienionym głosem, aby ich nikt nie poznał. Wieczorem urządzają sobie ucztę z wszystkiego co nazbierali.

Zwyczaj ten istnieje od niepamiętnych czasów we wsi Stajkowie w powiecie czarnkowskim i w wielu innych wioskach wielkopolskich. Dawniej należał do orszaku jeszcze i bocian, ale od szeregu lat już go niema. Wszystkie Wielkanoce w życiu mojem spędziłam w Stajkowie, bociana jednak nigdy nie widziałam.

W innych okolicach Polski chodzą z niedźwiedziem w zapusty, (Mazowsze) a nawet w Zielone Świątki. W powiecie tarnobrzeskim oprowadzają maszkary z niedźwiedziem w śródpościu.

[2]) W gwarze stajkowskiej kończą się nazwiska córek nie na -ówna, lecz -owa. Nazwiska wzięte ze Stajkowa.

[1]) Zdrobniałe imiona w gwarze stajkowskiej. Nisia — Agnieszka, Kadzia — Leokadja, Dory — Teodor, Selwer — Sylwester, Pioch — Piotr.

— — — — — — — — — — — —

Stajkowo, w marcu 1932 r.

MIECZYSŁAW DEREŻYŃSKI:

O WACŁAWIE SZAMOTULSKIM

Muzyka polska rozwijać się zaczyna w pierwszej połowie wieku XV.

Spotykamy więc od tego czasu począwszy nazwiska znakomitych kompozytorów: Jana z Lublina, Mikołaja z Krakowa, Sebastjana z Felsztyna, Wacława z Szamotuł (wiek XVI).

Od 1514 r. zaczyna się działalność znakomitego pedagoga i teoretyka muzycznego, wspomnianego wyżej Sebastjana z Felsztyna, który zainaugurował nowy okres świetnego rozwoju muzycznego w Polsce.

Felsztyński założył w Krakowie szkołę muzyczną, z której wyszło dużo znakomitych muzyków polskich.

Ze szkoły Felsztyńskiego wyszedł takżeWacł.Szamotulski,który mistrza swego wielokroć przewyższył. „Był*) to prawdziwie wybitny talent, wszechstronnie rozwinięty, doskonały polifonista, wyszkolony na wzorach drugiej szkoły niderlandzkiej".

Szkoła niderlandzka rozwinęła wzory rozmaitych form muzyki polifonicznej i sposoby techniki kompozytorskiej.

Szamotulski był jej poważnym reprezentantem w Polsce. Z wystąpieniem jego na arenę publiczną rozpoczyna się złoty wiek muzyki polskiej.

O życiu tego kompozytora wiemy niewiele.

Urodził się w Szamotułach 1529 roku (400-tna rocznica jego urodzin przeszła w Polsce bez echa), kształcił się w Poznaniu i Krakowie.

Uczęszczał do poznańskiej Akademji Lubrańskich i skończył Uniwersytet Krakowski, zdobywając tytuł doktora filozofji. (Felsztyński, jak wiemy, uczył go muzykologji.)

Był księdzem katolickim z urzędu, a muzykiem i poetą łacińsko-polskim z zamiłowania. Utwory swe podpisywał: V. S.

Król Zygmunt August, doceniając wielkie zdolności muzyczne Szamotulskiego, mianował go dyrektorem nadwornej kapeli. Urząd ten pełnił Szamotulski od 1547 do 1554 r.

Potem usunął się z dworu królewskiego, czego powodem miało być rzekomo przejście jego na protestantyzm.

*) Joteyko: „Historja Muzyki".

Zwiedził Europę wzdłuż i wszerz, a najdłużej zabawił w Niemczech, gdzie (w Norymberdze) wydał nawet niektóre swe kompozycje.

Wacław Szamotulski zmarł w Krakowie 1572 roku, pozostawiając nam w spadku rozliczne officia, pieśni, lamentacje, psalmy, motety, itd.

Pierwszą monografję o nim skreślił Szymon Starowolski w dziele p. t. „Hekatontas".

Na czoło twórczości Wacława z Szamotuł wybijają się jego piękne motety i psalmy.

Nawet pieśni jego, napisane do domowego użytku, mają charakter motetów.

Niektóre kompozycje Szamotulskiego umieścili w 1554 r. Jan Montanus i Ulryk Neuber w zbiorowej książce: „Psalmorum selectorum", tomus IV.

Osiem mszy, motety: „In te Domine speravi", „Ego sum pastor bonus" i „Introit", „Lamentacje Hieronima-proroka", „Eksklamacje", „Christe, qui lux es et dies", „Pieśń o Narodzeniu Pańskiem", „Ach, mój niebieski Panie", „Gratiarum actio post mensam", „Już się zmierzcha", „Kryste, dniu naszej światłości", „Gdy dziatki spać idą", oto najważniejsze utwory znakomitego kompozytora polskiego, którego imię wsławiło gród szamotulski daleko i szeroko.

Wydane u Łazarza Andrysowicza w Krakowie 1553 roku „Lamentacje Jeremjasza" na 4 głosy. Zachował się tylko 1 głos tenorowy w bibljotece monachijskiej.

Bogata twórczość Wacława Szamotulskiego wywarła znaczny wpływ na rozwój muzyki innych, zwłaszcza słowiańskich narodów.

Czesi np. wysoko cenili Szamotulskiego za jego głębokie, przecudne kompozycje, o czem społeczeństwo polskie miało sposobność dowiedzieć się z okazji koncertu Poznańskiego Chóru Katedralnego w Pradze.

Chór ten w lipcu 1929 roku pod dyrekcją ks. prof. Gieburowskiego wykonał w Pradze Czeskiej szereg utworów Zieleńskiego, Gorczyckiego i Szamotulskiego.

Prasa czeska przypomniała popularność naszego mistrza w dawnych Czechach i z entuzjastycznem uznaniem odniosła się do wartościowej twórczości Wacława z Szamotuł.*)

Szczycą się Szamotuły starem pamiątkami, wspominają sławnych kasztelanów, wojewodów, biskupów, niechaj też nie zapominają o znakomitym mistrzu tonów i poecie, Wacławie z Szamotuł.

*) Patrz: „Lidove Noviny", „Narodni Listy", „Czeskoslovenska Republika", „Lidove Listy", „Narodni Osvobozeni" i „Narodni Polityka" z lipca 1929 r.

ST. POMYKAJ:

SEJMIKI WIELKOPOLSKIE W ŚRODZIE

II.

Historja sejmików wielkopolskich w Środzie, jako reprezentacji najstarszej i największej dzielnicy dawnej Polski, zawiera w sobie i łączy się z całą historją Wielkopolski w czasie od w. XV. do w. XVIII. Powstały sejmiki jako wynik walki społeczeństwa z państwem i stały się organem jego nad państwem przewagi, a działając w każdej dzielnicy osobno, wzmacniały też jej własne partykularne dążenia. Tak było też i w Wielkopolsce!

Już w wieku XV., kiedy sejmiki powstają (pierwszy historycznie znany sejmik w Środzie, „conventio particularis" odbył się w r. 1430!) dają one wyraz interesom dzielnicowym, nie zgadzają się np. na uchwalenie podatku celem zasilenia skarbu królewskiego (r. 1467). Jeszcze one wtedy posiadają pełnię władzy, bo jeszcze sejm walny nie istnieje, w w. XVI. jednak, z chwilą jego powstania, ustać powinna ich samodzielność w tym zakresie tak szerokim; ograniczyć się one powinny do swego zadania rzeczywistego, t. j. wyboru posłów na tenże sejm. Interes państwa wymaga, by reprezentacja naczelna posiadała najwięcej władzy i nie była wewnętrznie ograniczoną w zakresie swego stanowienia. Posłowie są przedstawicielami narodu i jako całość w imieniu narodu występować powinni, żadnemi nie krępowani „instrukcjami". Świadomość tej konieczności wyrównuje niedostatek prawa i dzięki temu sejmy w wieku XVI. działają jeszcze poprawnie, dzięki temu mamy szereg ustaw mądrych i w potrzebie podatki, jakich król zażąda.

Tak długo jednak było dobrze, póki szlachta tę konieczność rozumiała i póki egoizm jej tego zrozumienia nie zaciemniał. Z upadkiem jednak oświaty i wzrostem szlacheckiego egoizmu sytuacja sejmu mocno się pogarsza. Kosztem jego wzmaga się napowrót władza sejmików ziemskich, które same teraz przejmują w swe ręce przewodnictwo, sejm walny traktując tylko jako kongres niepełnomocnych swoich delegatów. Wyrazem tej zmiany jest np. uchwała sejmiku relacyjnego w Środzie z dnia 3. lipca r. 1590, żądająca zniesienia uchwalonego na sejmie, hańbiącego według pojęć szlacheckich, podatku pogłównego! W wypadku nieprzyjęcia tego sprzeciwu województwa zapowiadają utworzenie zbrojnego przeciw projektowanym reformom związku „rokoszowego" czyli konfederacji!

Uczestniczyć też będzie szlachta wielkopolska w wielu konfederacjach w ciągu w. XVII. zawiązywanych, albo w ogonku idąc konfederacyj w innych dzielnicach utworzonych, albo też sama je u siebie ogłaszając celem ich rozszerzenia na całą Rzplitę. Bierze niestety udział w buntowniczej konfederacji rokoszowej pod przewodem Zebrzydowskiego skierowanej przeciwko Zygmuntowi III., w r. 1655 podda się Szwedom pod Ujściem pospolite ruszenie wielkopolskie, zaczem próbować będzie niebawem winę swą naprawić przez zawiązanie konfederacji przeciwko nim. Za panowania Jana Kazimierza buntuje się znowu szlachta pod wodzą Krzyszt. Grzymułtowskiego przeciwko próbom naruszenia wolnej elekcji przez wybór następny za życia króla („vivente rege"!), w r. 1670 rozsiekać usiłuje na sejmiku w Środzie tego samego Grzymułtowskiego, który w międzyczasie stał się już zwalczanych poprzednio myśli zwolennikiem. Zawsze przeciwko jakimś próbom reform, zawsze w obronie „starych zasad" stają zachowawczy Wielkopolanie!

Z początkiem w. XVIII. znowu buntują się przeciwko Sasowi Augustowi II., co siłą na króla Polsce się narzucił, a konfederacja ich w Środzie r. 1709 zawiązana, rozrosła się na powszechną konfederację generalną i zmusiła upartego Sasa, chociaż z pomocą Szweda, do ustąpienia z kraju. Królem został twórca tej konfederacji, kilkakrotny marszałek sejmików średzkich — Stanisław Leszczyński! Niedługo trwało jego panowanie, znowu przyszedł bowiem Sas i nie pomogła Wielkopolanom nowa konfederacja w r. 1716 zawiązana. Po śmierci Augusta II. próbują oni utrzymać w osobie Leszczyńskiego króla *narodowego* i sami stają się najzacieklejszymi jego w Rzplitej promotorami. Nie zdołają jednak obronić swego dwukrotnego elekta w walce z Augustem III. — już przez Rosję na tron wprowadzonym! Sami też z nim pogodzić się muszą, tembardziej, że wojska saskie gwałtem i rabunkiem ich do tej „zgody" nakłaniają, a w lat kilkanaście potem znajdą się nawet pod narzuconą sobie okupacją wojsk moskiewskich. Król ich przed swoim sprzymierzeńcem (w wojnie siedmioletniej) bronić nie będzie, a wojska niema, by można siłami własnemi Moskali z kraju się pozbyć.

Niema ich zaś dlatego, że szlachta na jednolity projekt zwiększenia,

czyli „aukcji“ wojska zgodzić się nie umiała i rwała sejmiki i sejmy, które sprawą tą się zajmowały. Za panowania Augusta III. *wszystkie sejmy zostały zerwane*, (18) sejmików zaś w Środzie doszłych, czyli niezerwanych było zaledwie kilka!

Kiedy to zrobić chciano, wojsko stworzyć a sejmy naprawić, już wtedy było zapóźno; nie pomogła ani konfederacja barska, przy której stanęli i Wielkopolanie, ani też Sejm Czteroletni, w pracach którego posłowie ich wybitny wzięli udział (Prezydentem Warszawy, rządzącej się już nowemi prawami został poseł poznański Zakrzewski!). Wszystko to jednak nic już nam nie pomogło, Wielkopolska w r. 1793 znalazła się już w rękach pruskich, a w dwa lata potem imię Polski wymazane zostało z kart Europy! Ustała wszelka dla nas możność własnego o sobie stanowienia, zniknęły sejmy, zniknęły też sejmiki, a miejsce ich w Wielkopolsce — zajęła pruska „kamera“!

P. S. W poprzedniej części szkicu (zob. Nr. 5 „Wici“) w wyrazach obcych zakradły się błędy: zamiast landa, powinno być: lauda, largieje — largicje.

STANISŁAW WASZAK:

U PRAŹRÓDEŁ POLAŃSKIEGO BYTU *)

(RZECZ O GOPLE I KRUSZWICY)

Któż nie słyszał o Kruszwicy, Myszej Wieży i jeziorze Gople, owianych czarem baśni i legend? Ktoby również nie wiedział o tem, że właśnie z temi głośnemi nazwami, obok Gniezna, Poznania i Krakowa, splótł się nierozerwalnie początek naszego państwa?

Tutaj przecież, na tej ziemi kujawsko - wielkopolskiej, na owej ziemi rzadkich lasów i niewysokich pagórków, obszernych polan i bezbrzeżnych równi, — dokonały się w wiekach IX. i X. narodziny polskiego państwa Lechitów i Piastów.

Do Kruszwicy zatem przyrosło znane powszechnie podanie historyczne o Piaście i Popielu, któremu to podaniu poświęcono w naszej literaturze naukowej bardzo znaczną ilość studjów i rozpraw specjalnych. Na tem również podaniu oparł Krasicki swą „Myszejdę“, a Romanowski swą tragedję „Popiel i Piast“.

Gopło zaś, tę macierz jezior polskich, to słynne „polskie morze“, otoczył urok niezwykłej tajemniczości, która dno i szemrzące senne jego fale ożywiła tysiącem istot nieziemskich, duchów i boginek.

I urok ten przetrwał wieki, zasilany coraz to inną klechdą gminną, zrodzoną w bujnej wyobraźni ludu kujawskiego.

Przedziwnemu temu czarowi poddawali się szczególnie poeci nasi. Tak np. *Słowacki* „Balladynę“ osnuł na tle Gopła. Wybitny poeta wielkopolski, *Berwiński*, poznawszy Kujawy podczas swych wędrówek krajoznawczych, pokochał Gopło i na jego cześć wyśpiewał *„Bogunkę“*, utwór baśniowy, pełen lirycznych apostrof, zwróconych w stronę czarownego „morza kujawskiego“, *Kraszewski* pokusił się o odtworzenie w swej *„Starej Baśni“* pradawnego życia nad Gopłem. *Przybyszewski* znów oddał szczery hołd swym nadgoplańskim stronom rodzinnym w prześlicznem studjum o Kasprowiczu pt. *„Z gleby kujawskiej“*. Wreszcie największy poeta polski doby współczesnej, *Jan Kasprowicz*, całą bodaj swą twórczość oparł na wizji ziemi kujawskiej i Gopła, która — jak sam dobitnie to stwierdza — nie opuszczała go nigdy, gdziekolwiek się znajdował i tworzył.

Bo też niezwykły jest czar tego krajobrazu. Zdala już widnieje na wzgórzu legendarna baszta zamkowa — Mysia Wieża, u stóp której rozłożyła się na lekkiem, nadbrzeżnem wzniesieniu — schludna i cicha mieścina, jakby zadumana nad swą minioną wielkością i tysiącoletnią sławą.

Kruszwica — to miejsce najstarszych naszych narodowych pamiątek, to symbol słonecznej, słowiańskiej legendy o życiu, to nadgoplański prastary gród, nad którym roztoczyła swój tęczowy łuk stara baśń o narodzinach Polski.

To też nietylko dumna jest z tego, że posiada na swem niewielkiem a malowniczem terytorjum *królowę pamiątek przeszłości* — Mysią Wieżę, że sama rozłożyła się nad brzegami *jednego z najpiękniejszych jezior polskich* — ale niemniej także z tego, że może poszczycić się cenną perłą pierwszych pomników polskiego budownictwa romańskiego, to jest *b. katedrą biskupią*, zachowaną w pierwotnym stanie od połowy XI. wieku.

*) Powyżej drukujemy urywek z niewydanej jeszcze monografji o stolicy legendarnej Polski, Kruszwicy. Pracuje nad nią p. Stanisław Waszak, autor popularnego dziełka o Janie Kasprowiczu pt. „Wielki Pieśniarz z nad Gopła“. Red.

NA MARGINESIE

Na wstępie małe zastrzeżenie. — — Ukazujący się w Poznaniu (przypadkiem — i coraz to z innej drukarni i coraz to innym nakładem) „Dwutygodnik Literacki“, nie jest wprawdzie medalem, ale ma dwie strony i to zdecydowanie od siebie różne. Na pierwszej znajdziemy artykuły autorów o nazwiskach znanych, takich jak np: Jan Wiktor, Czachowski, Wasylewski, Papée, Lam..., z których poglądami można się godzić lub nie, których praca jednakże budzi szacunek. Na drugiej stronie „Dwutygodnika“, tej gorszej, tej „podwórzowej“, wypisuje się i pokrzykuje sobie, z za pleców poważnych, przygodnych współpracowników, cała hołotka literacka z p. red. Stanisławem Witoldem Balickim na czele. Ujadają sobie te pieski to na duchowieństwo katolickie, to na Wielkopolskę, to, — jak ostatnio (w numerze 5) na „Wici“ i Szczebrzyca.

Ani nas to ujadanie dziwi, ani przestrasza. Wyszczekiwać pieski muszą, bo taki widać mają rozkaz i za to im się płaci. A przyznać trzeba, że w szczekaniu wytresowane są znakomicie. Takie to bractwo pyskate, takie mocne w gębie, że aż dziw bierze. Tylko myli się Nowaczyński, kiedy pisząc (w nr. 7 Myśli Narodowej) o „klice z Dwutygodnika“ powiada, że nam Poznaniakom imponuje takie pyskowanie. Jeszcze kilka lat temu owszem, ale dziś już nie. I dlatego ani Szczebrzyc nie umarł po „strasznem“ natarciu nań najemnych rycerzy, ani redakcja „Wici“ nie przejęła się zupełnie bezapelacyjnem odsądzeniem jej od czci, talentów i umiejętności redagowania. Szczebrzyc uczciwie i mocno odpowiedział Zegadłowiczowi na jego „List pasterski“ a, że się nie bawił w dobieranie słówek, to tylko dlatego, że nie pisał swej repliki na chłodno, ale z tem oburzeniem, z jakiem, każdy szanujący się Wielkopolanin, każdy człowiek uczciwy, odczytywał oszczerstwa rzucone w twarz Wielkopolsce.

Przykre to bardzo, że wielki poeta, który swym „Czartakiem“ dał nam najpiękniejszy przykład, jak kochać należy swój rodzinny kąt, sam nas właśnie zmusił, niefortunnym swym atakiem do obrony naszego zakątka. Ale na ataki krzykaczy z dwutygodnikowego „podwórka“, na te wszystkie krętactwa, łgarstwa i oszczerstwa nie można się nawet oburzać. Boć to, czem nas z tamtąd obrzucają, to przecież nie kamienie, to tylko śmiecie. Społeczeństwo nasze, do czystości nawykłe, z tem śmieciem upora się prędko. —

Więc — pyskujcie sobie, łgajcie, ujadajcie, ile macie sił i ochoty. „Psie głosy nie idą w niebiosy“. I do nas również nie dojdą, bośmy postanowili „Dwutygodnika Liter.“ więcej nie kupować. Trudno, trzeba oszczędzać, bo czasy ciężkie, a nam subwencyj i honorarjów nikt nie płaci. A zresztą, po co mamy kupować to, co spada ze stołów „Wiadomości Literackich“ i „Kultury“ a co p. „redaktor“ Balicki tak skrzętnie zgarnia. Wolimy dołożyć parę groszy i nabywać „Wiadomości“ czy „Kulturę“. W ten sposób mamy towar świeży, no, i z pierwszej ręki.

Mat.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05. „WICI“ otrzymywać można we wszystkich kioskach „Ruchu“, we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy. W KSIĘGARNIACH: Poznań, Jan Jachowski, Księg. Uniw. — Bydgoszcz, Idzikowski — Kraków, D. E. Friedlein — Gdynia, M. Niemierkiewicz — Gniezno, J. B Lange — Inowrocław, St. Knast — Ostrów, Mieloszyński, w Środzie Księgarnia Rogalska Administracja Nowej Gazety. ∞ REDAKCJA: Poznań, Chwaliszewo 15/16 3 p. pr., Przedstawiciel redakcji przyjmuje w poniedziałki i czwartki od g. 4—5 (Plac Wolności 10 m. 13). Bydgoszcz ul. T. Kościuszki 18 m. 8. Września Sekretarjat Redakcji i Administracji ul. Poznańska 6. Konto P. K. O. Poznań 200.057. — Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni.